

Grzegorz Lewicki: Powrót do Jagiellonów. Geopolityka Oskara Haleckiego

Gdy myślimy o Europie, trzeba unikać antagonizowania jej na Wschód i Zachód



Gdy myślimy o Europie, trzeba unikać antagonizowania jej na Wschód i Zachód

Życie Oskara Haleckiego potwierdza gorzkie prawidło, które prześladowuje naszych wybitnych intelektualistów od przynajmniej kilku wieków. Jeśli chcesz zrobić naprawdę wiele dla Polski, musisz mieszkać – a najlepiej też pracować – za granicą. A już na pewno ciągle tam jeździć.

W ciągu całego życia Oskar Halecki wystąpił z odczytami na ponad osiemdziesięciu uniwersytetach, także tych najbardziej wpływowych. Wszędzie przybliżał kwestie bliskie Polsce, dbając o klarowny styl i jasność przekazu. Gdyby nie mówił i pisał o Polsce poza Polską, zostałyby prawdopodobnie zmarginalizowanym lub straconym w czasach komunizmu opozycjonistą. Oto więc pierwsza lekcja historii Haleckiego: wbrew temu, co mówią czasem konserwatyści z obozu „obleżonej twierdzy”, można być wspaniałym Polakiem mieszkając za granicą. Można, a czasem nawet trzeba.

Polak z wyboru, czyli ejdetyczny

Oskar Ritter von Halecki urodził się w Wiedniu jako syn ziemczonego generała i Chorwatki. W rodzinie miał przedstawicieli prawie wszystkich przedstawicieli Europy Środkowo-Wschodniej (Kłoczowski 2000). Ojciec rozbudził w nim zainteresowanie Polską i wysłał na studia historyczne do Krakowa w latach 1909–1914. Magia Krakowa zrobiła swoje. Jako student Halecki dokonał wolnego wyboru i w duchu ejdetyzmu (zob. tekę 22–23 „Pressji”) został Polakiem. Odtąd starał się być polskim głosem za granicą, gdziekolwiek przebywał.

Tożsamościowy wybór Haleckiego wskazuje nie tylko na atrakcyjność i siłę przyciągania naszej tradycji, ale też na prawdziwość tezy Amina Maloufa (2000), że wielość korzeni kulturowych u jednego człowieka dryfuje najczęściej w kierunku wyboru pojedynczej (lub co najwyżej podwójnej) tożsamości. Halecki, Polak z wyboru oraz żarliwy katolik, zaczął się posługiwać językiem polskim dopiero na studiach. Na pewno zrozumiałby moich znajomych z USA, którzy szukają polskich korzeni kilka pokoleń do tyłu, choć jedyne zdanie po polsku, które potrafią z początku powiedzieć, to „Jezu ufam Tobie” z religijnego obrazka.

Halecki po wybuchu drugiej wojny światowej najpierw przebywał w

Paryżu, gdzie organizował Polski Uniwersytet na Obczyźnie, aby w końcu dotrzeć do USA. Stany Zjednoczone stały się dla polskiego historyka drugim domem. Wkrótce rozpoczął pracę na nowojorskim uniwersytecie Fordham, gdzie pozostał zatrudniony aż do emerytury. W czasie wojny prezentował polską perspektywę polityczną amerykańskiej opinii publicznej, między innymi podczas popularnej debaty radiowej, w której dowodził rosyjskiemu dyplomacie błędność postanowień terytorialnych Stalina, oraz w artykule *The Sixth Partition of Poland* z 1945 roku, w którym analizował spodziewane konsekwencje oddania Polski komunistom (Cisek 2012).

Sześć rozbiorów i nowa epoka

Halecki miał świetną intuicję geopolityczną, co widać po zaproponowanej przez niego alternatywnej periodyzacji epok historii światowej. Zakładał, że bardziej liczą się podziały geopolityczne niż chronologiczne – aby zrozumieć epoki historyczne trzeba więc podkreślać nie same ramy czasowe, ale miejsca, w których ogniskują się w danym okresie relacje cywilizacyjne. Z inspiracji myślą Arnolda Toynbee’ego, brytyjskiego historiozofa, który stawiał na makroskopowość badań historycznych (zob. Lewicki 2012), polski historyk nazywał starożytność epoką śródziemnomorską, ponieważ zarówno Grecja, jak i Rzym czerpały witalność z opanowania i kontroli Morza Śródziemnego. Lata 1000–1945, czyli prawie całe tysiąclecie, to z kolei epoka europejska, ponieważ najwięcej kulturowego i politycznego ruchu można było dostrzec na kontynencie europejskim. Po 1945 roku Halecki wieszczył – jak widzimy z perspektywy współczesnej, zasadnie – epokę transatlantycką, w której ogromną rolę odgrywać będą Stany Zjednoczone. Jeśli nawet cywilizacja łaćńska upadnie – pisał – to właśnie USA przejmą dla świata dziedzictwo Europy, bo są genetycznie i kulturowo z nią związane. Dzięki temu dorobek cywilizacji europejskiej przetrwa, podobnie, jak helleński

dorobek starożytności przetrwał w Europie średniowiecznej.

Innym ciekawym wątkiem w pismach Haleckiego jest numeracja rozbiorów Polski. Według niego mieliśmy ich w historii już sześć. Oprócz trzech rozbiorów z lat 1772–1795 Halecki dodawał rok 1815 jako rozbiór czwarty, pakt Ribbentrop–Mołotow z jako piąty oraz pakt jałtański, w wyniku którego Polska została zdradzona przez sojuszników, jako szósty.

Profesor Halecki zajmował się także dziejami Kościoła, korespondował z papieżami, przed wojną należał do Katolickiego Związku Badań Międzynarodowych we Fryburgu i Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej. W 1966 podczas uroczystości Millenium Chrztu Polski w Rzymie to właśnie jego wybrano na głównego mówcę. Swoimi publikacjami (1938; 2000) przyczynił się nawet do rozpoczęcia procesu beatyfikacji Jadwigi, królowej Polski (Cisek 2012).

Nie sposób tu ująć całego dorobku Haleckiego. Zajmę się tylko tym, co przyniosło mu największe uznanie, czyli wprowadzeniem do debaty historycznej terminu „Europa Środkowo-Wschodnia”.

Tyle Zachodu po nic

Poglądy na periodyzację historii Europy i podziały geograficzne Halecki wyłożył w niewielkiej książce *The Limits and Divisions of European History*, która ukazała się po polsku dzięki lubelskiemu Instytutowi Europy Środkowo Wschodniej (Halecki 2000). Niewielka objętość książki, jak sam pisze, wynikała z pragnienia, „aby uniknąć wszelkich zbędnych powtórzeń tego, co zostało już tak dobrze powiedziane przez innych” oraz z przekonania, że i tak „jeden naukowiec nie jest w stanie odpowiedzieć wyczerpująco na wszystkie postawione tu pytania” (tamże: 17). Polski historyk daje więc do zrozumienia, że jego książka

jest dopiero zaczynem i swego rodzaju deklaracją programową, która ma wyznaczać kierunek dalszych badań.

Czym jest dla Haleckiego historia europejska? To przede wszystkim historia narodów Europy potraktowanych łącznie, jako jedna wspólnota. To Europa jako „zrozumiałe pole badań historycznych”, a więc obszerny teren geograficzny w rozumieniu Arnolda Toynbee’ego, który trzeba analizować w całości, by zrozumieć interakcje zamieszkujących go wspólnot (tamże: 21).

Co ciekawe, mówiąc o Europie, Halecki nie lubi stosować terminu „cywilizacja zachodnia”, bo słowo „zachodni” może nieść niedobre skojarzenia. Jak pisze, „ci, którzy określają cywilizację europejską mianem «zachodniej», skłonni są z góry rozwiązywać jeden z najtrudniejszych i najbardziej kontrowersyjnych problemów w historii europejskiej. Przyklaskują idei zasadniczego podziału Europy i za prawdziwie europejską uważają tylko jej zachodnią część (Halecki 2000: 23). Pół biedy, że fraza „cywilizacja zachodnia” poczyniona jest z punktu widzenia obserwatora patrzącego na mapę Eurazji i decydującego, że Europa leży na zachód od Azji. Większym problemem dla Haleckiego jest to, że „cywilizacja zachodnia” budzi skojarzenia z „zachodnią częścią Europy” i może wykluczać z ich zainteresowań badawczych państwa europejskie leżące na wschodzie kontynentu. W ten sposób „cywilizację zachodnią” można rozumieć jako „zachodnioeuropejską”. Dla Haleckiego to błąd, bo „nawet jeśli jest prawdą, że w niektórych okresach państwa zachodnie odgrywały szczególnie ważną rolę, to ich utożsamienie z całą Europą jest równie mylące, jak utożsamienie historii europejskiej z historią powszechną” (tamże: 23). Takiego grożącego nieporozumieniem nazewnictwa powinniśmy więc unikać (tamże: 110).

Cywilizację naszą można nazwać także łacińską lub chrześcijańską, ale

– rozumuje Halecki – ten pomysł też jest niedobry, bo chrześcijaństwa nie da się połączyć z żadną tradycją lub kulturą. Lepszą nazwą będzie po prostu „cywilizacja europejska”, bo to Europa jako wspólnota historyczna, przy całej swojej różnorodności potrafiła stworzyć wspólne tradycje i zasady kulturowe.

Gdy myślimy o Europie, trzeba unikać antagonizowania jej na Wschód i Zachód. Halecki nie przeczy, że regionalne warunki geograficzne w dużym stopniu uwarunkowały kultury europejskie (2000: 24), ale położenie na wschodzie czy zachodzie kontynentu nie powinno być pierwszym czynnikiem determinującym zainteresowanie historyka Europy. Tym czynnikiem powinna być charakterystyka danej kultury. Widać u Haleckiego w tym miejscu intuicję bliską także Toynbee’emu, że kultura składa się w pierwszej kolejności z intelektualnych cegiełek filozoficzno-religijnych, które dopiero razem wzięte budują przynależność kultury do danego kręgu cywilizacyjnego.

Podział Europy na Wschodnią i Zachodnią ma także wymiar polityczny (Halecki 2000: 109). Przez wieki pokazywano Wschód jako ten mniej warty uwagi, aby uzasadnić politykę mocarstwową w regionie. Halecki zdaje sobie sprawę ze szkodliwości takiego podziału, ale koncentruje się nie tyle na przedstawieniu jego genezy, co raczej na argumentacji dlaczego jest niewłaściwy.

Dużo uwagi poświęca zdefiniowaniu „Europy Wschodniej” i „Europy Zachodniej”. Kolebką Europy Zachodniej jest rzymska strefa w świecie śródziemnomorskim, poszerzona w wyniku podbojów o Italię, Półwysep Iberyjski, Galię, większość Brytanii i część ziem germańskich na północ od linii Ren-Dunaj. Później ta część Europy poszerzyła się o pozostałą część Brytanii oraz o germański wschód – za czasów prób wskrzeszenia imperium zachodniego w roku 800 i 962. W tym czasie na ziemiach niegermańskich, a więc w rejonach zamieszkałych przez

Słowian, tworzono też marchie, których jednak nie podporządkowano politycznie. Germańskie próby rozszerzenia zachodniej zwierzchności kulturowej i politycznej na wschód okazywały się bezowocne, oprócz przypadków, w których dochodziło do całkowitej eksterminacji rdzennej ludności (Halecki 2000: 109–113). W momencie przejścia Skandynawii na chrześcijaństwo – bez udziału Germanów – również te ziemie włączono do Europy Zachodniej.

Tak rozumianej – roboczo – Europie Zachodniej Halecki przeciwstawia zachodnią część Europy Wschodniej, czyli katolickie królestwa Polski i Węgier oraz Chorwacji, które próbowały stawać się pryzkami kultury zachodniej ze źródeł łacińskich, ale z ominięciem wpływów germańskich (tamże: 114).

Dwie Europy Środowe

Specyficznemu rozumianiu Europy Wschodniej interesowała w XIX wieku historyków niemieckich na fali sojuszu rosyjsko-niemieckiego, którego konsekwencje dla Polski dobrze znamy. Europa Wschodnia miała oznaczać wtedy po prostu Rosję i jej przydatki (zob. Wilczyński 2011: 22–23). Narody nieprawosławne i nierosyjskie w tym okresie traktowano jedynie jako „przypis do historii Rosji” (Halecki 2000: 109). To ogromny błąd, twierdzi Halecki, ponieważ zupełnie zbywa zjawiska kulturowe i polityczne między Europą Zachodnią a Rosją.

Według Haleckiego istnieje analogia między genezą Europy Zachodniej i Wschodniej. Obie połowki Europy są tak naprawdę dziedzicami po dwóch połowkach cesarstwa rzymskiego. Jak pisze: „Europa Zachodnia uformowała się wokół odnowionego cesarstwa zachodniego, Europa Wschodnia natomiast powstała z tego co zostało po cesarstwie wschodnim oraz z tej części kontynentu, której udało się zachować niezależność względem obydwu imperiów” (tamże: 119, 114). Zachód

był w głównej mierze romański i germański, natomiast wschód niemal wyłącznie słowiański.

Późniejszy podział Słowian na prawosławnych i katolickich utrudnił próby ustanowienia politycznej jedności w Europie Wschodniej. Jednakże to właśnie ona zachowała dziedzictwo antyku w sposób bardziej kompletny, niż zachód Europy, ponieważ przyswoiła zarówno grecki, jak i rzymski nurt tradycji europejskiej. Z kolei pierwiastek niezależności i chęć samostanowienia, charakterystyczne dla Słowian, przyczyniły się do tego, że przez całą epokę europejską wschodni, nierosyjscy Europejczycy byli „tarczą Europy” (tamże: 120).

Mamy już więc naszkicowany podział Europy: Zachodnia, romańsko-brytyjsko-germańska, i Wschodnia – w większości słowiańska.

Oprócz tego można jeszcze mówić o Europie Środkowej. Tylko gdzie jej szukać? Na chłopski rozum – skoro ma to być „środek”, trzeba szukać go albo na wschodzie Europy Zachodniej, albo na zachodzie Europy Wschodniej. Tak właśnie dotychczas czyniono, ale koncepcje „Europy Środkowej” były służkami polityki. Podczas I wojny światowej Europa Środkowa, czyli Mitteleuropa w ujęciu Friedricha Neumanna, miała być niemiecka – liderzy państw centralnych promowali koncepcję tego obszaru zjednoczonego pod przewodnictwem Niemiec. W kolejnej wojnie światowej Europę Środkową mieli natomiast na ustach alianci i umiejscawiali ją na wschód od Niemiec, czyli w Europie Wschodniej, w państwach koalicji antyhitlerowskiej. Wtedy z kolei rozważano ten obszar jako przestrzeń możliwej federacji niezależnej od Niemiec i gwarantującej stabilność oraz bezpieczeństwo Europy (Halecki 2000: 121–123).

W gruncie rzeczy można mówić o dwóch Europach Środkowych. Zachodniej, czyli niemieckiej, i wschodniej, czyli słowiańskiej. Europa

Środkowo-Wschodnia w koncepcjach niemieckich była strefą zamierzonych intensywnych wpływów politycznych, okazała się jednak dla Niemców nazbyt odmienna, nazbyt różnorodna etnicznie oraz kulturowo. Jak pisze Halecki, podejmowane przez Niemcy strategie ujednolicenia kulturowego regionu, takie jak wygnanie, eksterminacja czy germanizacja, nie przyniosły oczekiwanych efektów.

Nie tylko sama koncepcja Europy Środkowej, ale też idea dzielenia jej na część wschodnią i zachodnią ma według Haleckiego głęboki sens, bo dzięki temu możemy stopniowo wychwycić i opisać różnice między tymi regionami. Jedną z tych różnic są inne modele ekspansji. Podczas gdy Europa Środkowo-Zachodnia próbowała podporządkowywać sobie sąsiadów na wschodzie (Halecki poświęca dużo miejsca pangermanizmowi), Europa Środkowo-Wschodnia deklarowała, że nie zamierza podporządkowywać sobie strony zachodniej. Wobec różnic w wojowniczości te dwie części Europy Środkowej współistniały najczęściej w duchu rywalizacji, zwalczania i równoważenia się (tamże: 124–125).

Czym jest Europa Środkowo-Wschodnia dzisiaj? Obecnie obejmuje „wszystkie dwanaście krajów, łącznie z Austrią, które w latach międzywojennych istniały jako państwa niepodległe między Skandynawią, Niemcami i Włochami na zachodzie a Związkiem Sowieckim na wschodzie” (tamże: 130). Nie są to państwa jednolite etnicznie, a więc ich potencjalny ściślejszy związek byłby możliwy najwyżej w formie federacji.

Klub Jagielloński

Największym państwem w regionie była dotąd Polska, której koncepcje ustrojowe łączy Halecki z dziedzictwem dwóch dynastii – Piastów i Jagiellonów. W okresie piastowskim Polska nie rozrastała się zbytnio

terytorialnie, ale raczej koncentrowała się na utrzymywaniu państwa w obrębie swoich granic etnicznych. Z czasem straciła część ziem na rzecz Niemców. Z kolei w czasach Jagiellonów Polska stała się centrum federacji, która „w pewnym momencie składała się z Czech, Węgier i księstw rumuńskich. Federacja ta na wiele stuleci łączyła Polskę z Litwą, Rusią (dzisiejszą Ukrainą i Białorusią), Łotwą i częścią Estonii w ramach jednej Rzeczypospolitej” (tamże: 131). Większość krajów tego regionu miało bliskie, kulturowe związki z łacińskim Zachodem, głównie przez katolicyzm, ale nie tylko. Nawet kraje prawosławne w obliczu zagrożenia najazdami z Azji wybierały silniejszą integrację z tradycją łacińską. Mowa tu na przykład o ucieczce Bałkanów czy Ukrainy przed imperializmem rosyjskim lub ekspansją turecką. Była to jednak często ucieczka nieudana, ponieważ imperializm rosyjski współpracował z niemieckim, który tylko pozornie był zachodnim. Dlaczego tylko pozornie? Halecki, być może za Feliksem Konecznym, uważał postawę imperialną za obcą tradycji europejskiej. A skoro tak, imperializm niemiecki był dla niego koncepcją obcą, nie łacińską i europejską, ale inspirowaną duchem cywilizacji bizantyjskiej, ożywianym według niego w Niemczech (tamże: 134).

Dążenia imperialne Niemiec odrzucał zazwyczaj łaciński i anglosaski zachód oraz właśnie kraje między Niemcami a Rosją – czyli Europa Środkowo-Wschodnia. Zachodowi Europy groził imperializm pojedynczy, niemiecki, natomiast wschodowi imperializm podwójny – niemiecki i rosyjski. Choć dawny imperializm zmienił dynamikę wraz z pojawieniem się nowożytnych nacjonalizmów, to jednak właśnie zagrożenie nim powodowało, że myśl liberalna z zachodu Europy wędrowała bez pośrednictwa Niemiec na wschód, gdzie trafiała na podatny grunt.

Ponieważ współpraca Rosji i Niemiec miała na celu otoczenie, izolację lub eliminację krajów, które były „pomiędzy”, Europa Środkowo-

Wschodnia próbowała się bronić przez konsolidację sił. Jak przypomina Halecki: „pierwsze przymierze niemiecko-rosyjskie, zawarte już w 1490 roku, spotkało się zaledwie dziesięć lat później, w roku 1500, z odpowiedzią w postaci pierwszego przymierza grupy jagiellońskiej – Polski, Litwy, Czech i Węgier z Francją i Wenecją” (tamże: 135).

Aktualność Haleckiego

Jak się ma myśl Haleckiego do współczesności? Oczywiście, czasy się zmieniły. Imperializmów militarnych w Europie już nie ma. Rywalizacja rozgrywa się na poziomach wywiadowczym i ekonomicznym. Trauma II wojny światowej spowodowała, że wyrosło pokojowo nastawione pokolenie Niemców, powstała Unia Europejska, zmieniająca zasady międzynarodowych gier w regionie. Poza tym postęp techniczny spowodował, że idea bezpośredniego najazdu militarnego straciła na znaczeniu. Dostępność technologii raketowych i rozwój lotnictwa spowodowały, że alianse polityczne mogą być bardziej rozproszone geograficznie, a mimo to efektywne.

Ale reguły zmieniły się tylko częściowo. Ekonomiczno-dyplomatyczny alians między Berlinem a Moskwą trwa, a Polska jest krajem relatywnie słabym, który w dodatku nie potrafi chronić swoich elit, co dobitnie pokazała katastrofa w Smoleńsku. Z jednej strony otwartość polityczna Niemiec sugeruje, że jagielloński projekt budowania koalicji państw Europy Środkowo-Wschodniej jest mniej oczywisty, niż w przeszłości. Z drugiej strony dotychczasowe wysiłki polityczne, by Niemcy traktowały nas jako równorzędnego partnera w polityce międzynarodowej, najwyraźniej spełzają na niczym. Relacje z Rosją są trudne. Dlaczego więc nie spróbować budowania dyplomatycznej koalicji z państwami Europy Środkowo-Wschodniej? Nie musi chodzić o jakieś wielkie sojusze, ale o delikatny soft-power, krok po kroku uzupełniający naszą politykę, tworzący więzy dyplomatyczne korzystne dla wszystkich

zainteresowanych.

Oczywiście, bardzo trudno zharmonizować interesy krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Polska nie ma karty przetargowej w postaci pełnego skarbcza, a poza tym kraje takie, jak zależne od Rosji Czechy czy Bułgaria mogą mieć inne zapatrywania na stosunki międzynarodowe. Poza tym kraje bałtyckie – Litwa, Łotwa i Estonia – z jednej strony czują dominację Rosji, ale z drugiej strony boją się wpływów polskich. Kraje skandynawskie z kolei były kiedyś chętne do współpracy, ale nasza dyplomacja od nich się odwróciła.

Według publicysty „Teologii Politycznej” Mateusza Matyszkowicza (2012) Polacy postrzegają dziś siebie jako zakleszczonych między wschodem a zachodem. Nie tak było w przeszłości, choćby w okresie jagiellońskim. Dziś ze względów historycznych nie traktujemy już jednak wschodu jako szansy, ale jako miejsce złowieszcze: „Dla szlachty czasów Rzeczypospolitej Wschód to ziemia obiecana, od XIX wieku – miejsce zsyłki” – pisze Matyszkowicz.

W III RP pojawił się pomysł pośredni, między wschodem jako „szansą” i „zagrożeniem”: mianowicie, Polska jako „pomost” między Wschodem a Zachodem; pomysł może nie do końca podmiotowy, ale obiecujący Polsce czerpanie korzyści ekonomicznych z położenia geopolitycznego. Według Matyszkowicza Polska jako taki kraj tranzytowy była może i ciekawą wizją w okresie odtwarzania polskiej niepodległości, ale dzisiaj można marzyć bardziej odważnie, szczególnie że taka koncepcja nie przewiduje funkcji Polski jako samodzielnego gracza geopolitycznego. Według publicysty „Teologii Politycznej” prowadzimy obecnie mało ambitną politykę „piastowską” – w tym sensie, że zależy nam tylko na utrzymaniu wpływów kraju w jego etnicznych granicach. Powinniśmy powrócić do polityki jagiellońskiej, ale nie w jej stereotypowej, karykaturalnej formie, wedle której chodzi w niej o jednoczenia ziem

na wschodzie. Należałoby obrać także dodatkowy kierunek na południe: „Jagiellonowie nie kierowali się bowiem wyłącznie na wschód. Powiększywszy stosownie Wielkie Księstwo, obrali kierunek na zachód i przede wszystkim na południe. Zawarli unię z Polską, by następnie prowadzić aktywną politykę dynastyczną na południu. Mówić o polityce jagiellońskiej jako wyłącznie polityce wschodniej jest okaleczeniem najważniejszego dziedzictwa Jagiellonów. To tak jakby wykreślić z historii Rzeczypospolitej królową Bonę i polski Renesans – niezwykle udaną syntezę kultury uniwersalnej przejętej z południowej Europy z całkowicie autonomicznym własnym wyrazem – politycznym i estetycznym” (Matyszkowicz 2012).

Wybór między Niemcami a Rosją jest w dalszym ciągu jakimś wyborem dla Polski, ale wobec sojuszu tych dwóch państw poszerzenie portfela działań strategicznych ma głęboki sens. Choćby ze względu na to, że każde kolejne narzędzie w ręku zawsze daje dodatkowe możliwości działania. Tylko trzeba nauczyć się marzyć. Zamiast trwać w cieniu myśli geopolitycznej wykuwanej u naszych sąsiadów, może powinniśmy rozglądnąć się za cieniem przenikliwego Haleckiego?

Grzegorz Lewicki



Fragment tekstu, który ukazał się w 30-31 tece „Pressji”

Tu mówi Londyn!, pisma wydawanego przez Klub Jagielloński.

„Pressje” można kupić w empikach w całej Polsce i na Allegro.

Grzegorz Lewicki (1984): doktorant filozofii UJ, absolwent stosunków międzynarodowych, socjologii, filozofii i filozofii nauki na London School of Economics, dziennikarz „Wprost”. Autor rozprawy *Nadchodzi nowy proletariat!* (2012). Kontakt: polishview.eu. Członek Klubu Jagiellońskiego.